

# SPRAWY, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI

## ■ Był bufet i... „Castrol” ■ Węzeł gordyjski nadal zaciśnięty

Pisząc felieton „Pogróżki wiceprezydenta”, dotyczący stosunku Zarządu Głównego PZMot. do samochodowego Rajdu Polski — nie znam kulisów Rajdu Warszawskiego. Wiedziałem, że stołeczni działacze, mający za sobą o wiele potężniejszych sponsorów niż ich wrocławscy koledzy, dysponują większą siłą przebicia. Przyjechał do Warszawy oficjalny obserwator FIA, gdyż rajd miał aspiracje, sięgające eliminacji do mistrzostw Europy. I wyjechał chyba z przekonaniem, że takiego niewypału nie było na żadnej innej imprezie poza Rajdem Warszawskim.

Oddaję głos red. St. Brzósce z PAP.

Samochodowy Rajd Warszawski stracił co prawda drugi człon swej nazwy — „Polskiego Fiata”, lecz zyskał w zamian brzmiały bardziej elegancko — „Castrol”. Przebieg imprezy skłania do sformułowania innej wersji nazwy — rajd o Poloneza. Dlaczego „o” a nie po prostu „Poloneza”? Odpowiedź jest wymowna jak giełdowa cena nagrody, uczestnicy imprezy walczyli o cenne trofeum — nowy model samochodu „Polonez 1600”.

Waga głównej nagrody odcisnęła swe piętno na rajdzie, podobnie jak finansowe i organizacyjne wsparcie firmy „Castrol”. W polskim sporcie samochodowym był to swego rodzaju ewenement, dotychczas bowiem to zawodnicy składali swe prywatne samochody w ofierze demonowi prędkości. Nagrody były natomiast symboliczne i nie rekompensowały poniesionych przez rajdowców nakładów. Trudno w tej sytuacji dziwić się ilości protestów i gorącej atmosferze, w której przyszło pracować jury. Nie usprawiedliwia to jednak wielu niedociągnięć, mogących wpłynąć na ocenę imprezy, obserwowanej przez delegata FIA. Ilość organizatorów wyposażonych w kurtki i czapeczki „Castrolu” sugerować mogła, że wszystkie szczegóły dopięte są na ostatni guzik. Biura prasowe (w lokalu „Interpressu”) nie powstydziłyby się gospodarze Rajdu Monte Carlo. Prędko jednak okazało się, że są to tylko pozory, mylące na pierwszy rzut oka jak kolorowe rajdowe nalepki na samochodzie niedzielnego kierowcy. W biurze prasowym było wszystko, poza telefonem! Komputery liczyły sprawnie, „zapominając” tylko o... końcowych rezultatach imprezy.

Akredytowało się przy rajdzie 90 dziennikarzy, co jest swego rodzaju rekordem. Nielicznych, którzy pisali o imprezie, pocieszyć mógł tylko obficie zaopatrzony bufet. Na aktualne informacje nie bardzo bowiem mogli liczyć.

Imprezy samochodowe są i pozostaną chyba nadal wewnętrzną zabawą grona działaczy i zawodników. Kiedy jednak chce się nadać im sportowy, ogólnopolski wydźwięk, nie wystarczą deklaracje i dobre chęci kierownictwa. Potrzebna jest także nastawiona na skutek, a nie efekt, praca wszystkich organizatorów. Tyle red. S. Brzóska.